

SUMIENIE PRAWIE U PODSTAW ODNOWY ŻYCIA NARODOWEGO

*W uroczystość Objawienia Pańskiego, Warszawa, Archikatedra Świętego
Jana, 6 I 1981*

Umiłowane Dzieci Boże, Dzieci moje!

Kościół Chrystusowy ukazał nam dzisiaj drogę mężów z dalekich krain, jak pięknie mówi tekst hymnu świątecznego: "Tam skąd słońce bramą wydostaje się na ten świat" (Laudes). Dążenie do Betlejem... Wieczne, nieustanne dążenie Rodziny ludzkiej do Betlejem, aby tam złożyć ciężar złota, dymy kadzideł i mękę mirry. Wieczna droga całej ludzkości — wyjść z siebie i dążyć naprzód w nadziei, że gdzieś jest światło, prawda i dobro, pokój, miłość, sprawiedliwość i życie, że gdzieś tam można spotkać Boga i z Nim się zespolic. To jest dążenie wszystkich mędrców świata, począwszy od tych maleńkich w kołysce, do tych posiwiających nad księgami. Szukanie czegoś innego. Niepokojne jest bowiem serce człowieka...

Wieczna droga Rodziny ludzkiej — wyjść z siebie

Dzisiejsza uroczystość Objawienia Pańskiego ludom i narodom, tak bardzo odpowiada Chrystusowemu posłannictwu, które

wyzaczył Apostołom: "Idźcie na cały świat i przepowiadajcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu" (por. Mt 28, 19). Najmils! Mając w sercu żywą wiarę, nadzieję i miłość, która się w nas rozpala, nie jesteśmy jednak wolni od udręki. Może niekiedy i my siedzimy jak Hiob na jakiejś przyłomie nawozu i cierpliwie czekamy. Może i nam wypadnie jednak dźwignąć się z tej przyłomy i wznieść się na poziom nieco wyższy, ponad sprawy codzienne, jak to uczynili Mędracy świata. I oni bowiem musieli coś w swoim życiu opuścić. Jakaś potężna siła ich pociągała — "Gdzie spiesznie dążycie? "

Jest to — jak już powiedzieliśmy na początku — dążenie całej Rodziny ludzkiej i naszego Narodu, zawsze, a zwłaszcza dziś. — "Gdzie spiesznie dążycie? " Czego oczekujecie? Czego pragniecie? Czego poszukujecie? Czy są takie wartości, które mogłyby Was uspokoić, dodać Wam ducha? Jest w człowieku jakieś przedziwne wołanie, które wzywa, aby wyszedł z siebie, z ciasnego kręgu spraw, które go dręczą, aby zdobył się na spojrzenie nadrzędne w stosunku do tego poziomu, w którym my, uwikłani w codzienne życie i jego kłopoty, znajdujemy się.

I w naszej Ojczyźnie nie zdołamy dziś dać należytej odpowiedzi na wszystko, co nas dręczy, dlaczego tyle spraw nas nurtuje, czego szukamy? Istnieje potężny nakaz sumienia ludzkości, aby szukać prawdy i to całej prawdy; by pełnić dobro i nigdy go nie porzucić; by oddać się miłości Boga, z której dopiero można czerpać inne moce — miłowania ludzi i życia w światłości. Prorok ongiś wołał do swojego umiłowanego miasta Jeruzalem: "Surge, illumina Ieruzalem!" — "Wstań, oświeć się, Jerozolimol!" Może wypadnie i waszemu biskupowi, Umiłowane Dzieci moje, wołać dziś do Was: "Powstań, oświeć się Warszawol!" Czynimy to już w prowadzonych od kilku miesięcy Misjach Nawiedzenia Matki Najświętszej. Na tym tle pragniemy dziś spojrzeć na przedziwny nakaz, który mieści się w każdej duszy ludzkiej, a który nazywamy sumieniem.

Pozwólcie, że przytoczę słowa z Konstytucji Duszpasterskiej

" O Kościele w świecie współczesnym" — dotyczące właśnie sumienia. Sobór mówi tak: "W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu powinien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do umiłowania i czynienia dobra i unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyń to, tamtego unikaj. Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony. Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa. Przez sumienie dziwnym sposobem staje się wiadome to prawo, które wypełnia się umiłowaniem Boga i bliźniego. Przez wierność sumieniu chrześcijanie łączą się z resztą ludzi w poszukiwaniu prawdy i rozwiązywaniu w prawdzie tylu problemów moralnych, które narzucają się tak w życiu jednostek jak i we współżyciu społecznym. Im bardziej więc bierze górę prawe sumienie, tym więcej osoby i grupy ludzkie cofają się przed ślepą samowolą i starają się dostosować do obiektywnych norm moralności. Często jednak zdarza się, że sumienie błądzi na skutek niepokonalnej niewiedzy, ale nie traci przez to swojej godności. Nie można jednak tego powiedzieć w wypadku, gdy człowiek niewiele dba o poszanowanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu" (KDK 16).

Oto, Najmils, związane ujęcie przez Sobór problemu światowego — problemu wolności sumienia, a zarazem prawa sumienia. Tak często powołujemy się na prawa sumienia, ale też w sytuacjach trudnych mamy obowiązek zawsze apelować do sumienia i pytać sumienia.

Rozważmy więc dziś jak w naszym życiu funkcjonuje sumienie — nasze osobiste, rodzinne, narodowe, zawodowe i obywatelsko-polityczne. Musimy ten istotny problem podjąć, skoro postanowiliśmy wejść na drogę tak zwanej odnowy. Nie ma bowiem drogi ku odnowie bez odwołania się do sumienia.

Pozwólcie więc, że w zwiężłych rzutach myślowych, na ile pozwoli nam czas i warunki, będziemy dziś badać swoje sumienie.

Sumienie osoby ludzkiej

Jako pierwszy staje przed nami *p r o b l e m n a s z e g o w ł a s n e g o s u m i e n i a* – sumienia osoby ludzkiej, dziecka Bożego, człowieka, o którego wysokiej godności świat dziś tak wiele mówi. Jak się to sumienie kształtuje? Istnieją w człowieku wartości otrzymane od Boga – inaczej nie możemy ich zrozumieć – które nieustannie niepokoją nasz rozum, kierując go ku prawdzie, i to tak wytrwale, że człowiek, który już zda się posiadał prawdę, jeszcze o nią pyta, jeszcze sprawdza wszystkie stopnie swego rozumowania, azali rzeczywiście tak jest? I na tym odcinku człowiek, choćby najbardziej sumienny i rzetelny w stosunku do swego rozumu, nigdy się nie zatrzymuje, nigdy nie przestaje szukać prawdy. Ma przedziwne prawo do prawdy, chciałby ją poznać w pełni. A zarazem pragnie i siebie widzieć w całej prawdzie.

Z tą wielką mocą rozumu łączy się moc woli, której przedmiotem jest nieustanne dążenie ku dobru. I choćby człowiek czyniąc dobrze był najbardziej z siebie zadowolony, jak biblijny Hiob, ciągle się dopytuje: czy to już wszystko?

Jakże znamienny jest ten nieustanny dialog, który w naszej osobowości prowadzi rozum i wola – rozum, który wskazuje cel i wola, która pobudza do działania. A gdy osiągniemy cel, stają przed nami niejako na nowo najgłębsze problemy istoty rozumnej i każą nam coraz głębiej i głębiej poznawać samego siebie. Człowiek wtedy widzi, że jego rozumność i wolność zmiernają ku innym osobom. W tym ujawnia się społeczny wymiar osoby ludzkiej. To są wrodzone właściwości każdego człowieka. Najlepiej funkcjonują one w naturalnej atmosferze wychowania rodzinnego. Mówią to wychowawcy i kierownicy domów dziecka i rodzice. Oczywiście, w

rozwoju osobowości pomaga też wychowanie obywatelskie. Na kształtowanie sumienia osoby ludzkiej mają również wpływ dzieje Ojczyzny i obyczaje narodowe. Ogromną pomocą jest wychowanie religijne w Kościele Bożym i wejście w porządek łaski. Dzięki tym pomocom naturalne właściwości osoby ludzkiej się ubogacają i nieustannie się rozwijają.

Oczywiście, mogą się one spotkać z siłami wstecznymi. Przecież narzekał już święty Paweł: "Duch przeciwko ciału, ciało przeciwko duchowi. Nieszczęsny ja człowiek. Któż mnie wyzwoli z ciała tej śmierci?" (por. Gal 5, 17). I gdy się człowiek tak zmagają z sobą, zawsze ostatecznie wraca do rachunku sumienia z zakresu sprawności swego rozumu i woli. Siły wsteczne mogą niekiedy nawet wziąć górę. I to nie tylko dlatego, że człowiek jest istotą słabą, ale i dlatego, że nie dba o poznanie swojej osobowości, o ukształtowanie i wychowanie jej – jak czytaliśmy w Konstytucji Duszpasterskiej o Kościele. Wtedy może przyjść nieszczęście. Wtedy jest miejsce dla męki grzeszników, dla ludzi wyzutych z moralności, dla przestępców, dla zbrodniarzy wojennych. Jeżeli jednak człowiek przewycięży w sobie wszystkie złe dążenia i oprze się na rozumie szukającym pełni prawdy i na woli szukającej pełnego dobra, jeżeli serce swoje zaślubi rozumowi i woli w duchu miłości, wtedy osiąga prawe sumienie osoby ludzkiej. Przykład takiego zwycięstwa stanowią święci, bohaterowie, ludzie sumienni w swojej służbie rodzinnej, domowej, w życiu małżeńskim, w wychowaniu, w pracy, ludzie miłośni, służący dobru i czyniący pokój. Ale to wymaga nieustannego wglądania w siebie i wsłuchiwanie się w ten cichy głos, który budzi się w sercu człowieka. Ma on swoje szerokie echo.

Sumienie rodzinne

Echo sumienia osoby ludzkiej w szczególny sposób odzywa się w życiu rodzinnym. Tam właśnie kształtuje się sumienie rodzinne.

Zapewne, elementy podstawowe: rozum, wola, serce — uruchomione są naprzód w każdym człowieku, ale osiągają swój pełny kształt w życiu rodzinnym. Wiemy, że miłość w rodzinie jest najlepszą szkołą sumienia i sumienności wobec Boga i ludzi. Nie ma innej instytucji, w której stosunek dwojga — idąc po linii wychowania osobowego — układałby się bardziej normalnie, niż we wspólnocie rodzinnej. Dotyczy to nie tylko rodziców — tych dwojga — ale także ich dzieci. Rozwiązywanie wszelkich konfliktów, które mogą zagrażać rodzinie rozdarciem, obrona jej trwałości, ujawniają się w należywym funkcjonowaniu rozumu, woli i serca. Aby rodzina mogła wypełnić swoje doniosłe zadania musi być zwarta.

Istnieją dziś potężne siły rozkładowe rodziny. Sumienie rodzinne tak często gwałcone jest szczególnie przez rozbitcie rodziny, przez ułatwione życie. Zastanawia nas to, że już 200 lat temu, w okresie, gdy Polska konała, gdy obradował ostatni Sejm Rzeczypospolitej w Grodnie, zarysowywały się dwa nurty moralno—społeczne. Zwolennicy jednego z nich — jak wiemy z akt Sejmu — oddawali się całkowicie egoistycznym celom: zabawa, zdrada domowa, małżeńska i zdrada Ojczyzny; przedstawiciele zaś drugiego szykowali się do Insurekcji Kościuszkowskiej. Jakże nieproporcjonalne były możliwości tych dwu obozów! Chwilowo wzięli górę pierwsi. Doprowadził do tego egoizm, samolubstwo i rozkład rodziny. Wtedy właśnie było bardzo dużo rozwodów. Działo się to głównie wśród arystokracji rodowej. To wielkie nieszczęście osłabiło wtedy naszą Ojczyznę i w rezultacie doprowadziło do niewoli, trwającej półtora wieku.

Ułatwione życie w rodzinie. Czyż nie zastanawia nas to, że wszystkie środki ułatwionego życia, odrzucone przez encyklikę "Humanae vitae", ciągle dochodzą do głosu, czyniąc z człowieka istotę niemalże nierozumną?

A dzieje się to w pogoni za szczęściem. Ci, którzy rozbijają rodzinę i porzucają dzieci, tłumaczą się: "Przecież ja też mam prawo do szczęścia". Słyszałem w tych dniach o matce, która zostawiła

męża i dzieci i poszła w świat. Bywają, niestety, takie zdarzenia — "mam prawo do szczęścia..." Ale czy możliwe jest szczęście, gdy na dnie dążenia człowieka leży pogwałcenie prawa Bożego, własnego ładu rozumu, woli, serca? Dlatego też tacy ludzie, szukający własnego szczęścia, skłócenii są z własnym sumieniem i nigdy tego szczęścia nie znajdują.

Gdy idzie o ilość rozbitych rodzin, to wydaje się, że sytuacja jest dziś lepsza niż za czasów saskich i za czasów sejmu grodzieńskiego. Znamienny jest fakt, że obecnie ośrodkiem, gdzie najwięcej jest rozbitych małżeństw, są niestety rodziny inteligentne. Szczególnie trudna jest sytuacja inteligencji specjalistycznej, gdzie zadania i obowiązki zawodowe, praca choćby najszlachetniejsza, rozbijają rodzinę. I już później nie ma serca męża dla żony, matki dla dzieci i dla ogniska domowego. To jest tak wielkie nieszczęście, taka tragedia naszego Narodu, że można ustawić ją w rzędzie bolesnych przyczyn, składających się na aktualną sytuację naszego życia. Może wyliczając najrozmaitsze przyczyny tak zwanego kryzysu naszego bytowania narodowego, gospodarczego i politycznego, pomijamy ten element. A jednak jest on niezmiernie istotny w życiu naszej Ojczyzny.

Sumienie narodowe

Człowiek wychowany przez rodzinę wchodzi do życia społecznego, do serca życia narodowego. I tutaj znowu dotykamy problemu wartości wychowania rodzinnego i religijnego. Im człowiek jest lepiej ukształtowany w swojej osobowości przez życie rodzinne i pracę Kościoła, tym spokojniej wchodzi w głębię życia Narodu i tym użyteczniejszy jest dla wspólnoty narodowej.

Ogromne bogactwo tej wspólnoty stanowią dobra odziedziczone, takie jak ziemia czy kultura narodowa. Mówimy o ziemi nie tylko w sensie gleby. Mówimy o ziemi ojczystej, rodzimej, na której

pokolenia całe wypracowały to środowisko kulturalne, w którym żyjemy. Ziemia ojczysta to język, mowa, literatura, sztuka, kultura twórcza, kultura obyczajowa, kultura religijna. To jest ziemia. Gdy nam przypomina mądrość Boża: "Czyńcie sobie ziemię poddaną" (Rdz 1, 28), chciejmy pamiętać, że w sumieniu narodowym doniosłe znaczenie ma nasz stosunek do tych dóbr odziedziczonych przez nas. Wypracowały je pokolenia całego milenium, pokolenia, które żyły przed nami i "uprawiały" tę ziemię nie tylko w sensie rolniczym, ale w sensie rodzimej i narodowej kultury. Glebę uprawia się bowiem nie tylko przez nawóz, ale przez miłość — przez wielką miłość do ziemi ojczystej i do wszystkiego, co ją stanowi.

Dlatego człowiek odnosi się z ogromnym szacunkiem do swojej przeszłości, stara się ją poznać, ocenić, zrozumieć, uważa ją za swoje własne dziedzictwo, którego zdradzić nie wolno. Trzeba się tego dziedzictwa trzymać sercem i pazurami, jak trzymał się go ongiś Drzymała, czy Reymontowski Boryna, umierający na swych zagonach; jak trzyma się żołnierz w okopie, lekarz przy łóżku konającego, kapłan wśród nędzy, siwiejący mąż nauki przy swoim biurku zawalonym papierami, górnik na dnie kopalni, hutnik, stoczniowiec, każdy uczciwy człowiek, kierujący się prawym sumieniem i dobrą wolą. W ten sposób, Najmilsi, powstaje świadomość służby społecznej i kształtuje się więź wspólnoty narodowej — tak, iż nikt nie czuje się wtedy kimś obcym w swojej Ojczyźnie. Wszystko nas interesuje, wszystko jest dla nas drogą i cenne.

Jakże ważna jest świadomość, że jesteśmy na służbie temu Narodowi, który przez całe wieki przygotowywał nam ojczystą ziemię, na której wypadło nam dzisiaj żyć. Jesteśmy z tym Narodem tak związani, że nie zrywamy z nim wspólnoty. Owszem, mamy wolę zachowania bytu narodowego. Obrona suwerenności Ojczyzny jest dla nas nakazem moralnym. Nadto, mamy wolę świadczenia wszystkimi dobrami naszego własnego życia i kultury osobistej, aby i po nas została częśćka wszczepiona w uprawę gleby ojczystej, której oddamy ostatecznie i nasze ciało, ażeby ziemia wywdzięczyła

się nam kiedyś w dniu Zmartwychwstania. Gdy mamy taką świadomość, wtedy kierujemy się dobrem Narodu. Możemy myśleć i mówić o dobru własnym — niewątpliwie, ale umiemy podporządkować je dobru wspólnemu.

Tak często słyszymy zdanie: "Piękną i zaszczytną rzeczą jest umrzeć za Ojczyznę". Jednakże trudniej jest niekiedy żyć dla Ojczyzny. Można w odruchu bohaterskim oddać swoje życie na polu walki, ale to trwa krótko. Większym niekiedy bohaterstwem jest żyć, trwać, wytrzymać całe lata. Umarł w tych dniach w Stolicy zasłużony profesor, o którym można powiedzieć, że trwał aż do końca i wytrwał, wypełnił zadanie. Przypisują mu wielkie zasługi w dziedzinie stworzenia polskiej archeologii. Oto wskazanie i dla nas — wytrwać, żyć dla Ojczyzny, nabrać zaufania do niej i gotowości oddania jej wszystkiego z siebie. To jest najważniejszy nasz obowiązek wobec Ojczyzny. Potrzeba nam potężnej woli organizowania wszystkich sił rodzimych, ojczystych, by się nie oglądać na prawo i lewo, by nie poddawać się pokusie nowej Targowicy, skądkolwiek by ona miała przyjść. Jesteśmy u siebie, w swojej Ojczyźnie, gospodarzami olbrzymimi dobrami, które Naród posiada; mamy do nich zaufanie, chcemy aby procentowały na naszej ziemi. Oto jest sumienie narodowe.

Tak trudno jest niekiedy odszukać w sobie te wszystkie elementy na raz. Ale cała wytrwała wola człowieka, pragnienie służenia — Ojczyźnie, rodzinie, braciom i Bogu, składa się w nas na to sumienie narodowe, które wymaga dziś od nas jakiegoś rozrachunku i nowej nadziei, nie tylko w skali osobistej, ale i społecznej.

Sumienie zawodowe

Czy można mówić o sumieniu zawodowym? Święty Łukasz zapisał w Ewangelii zdarzenie, gdy do Jana Chrzciciela nad Jordan przychodzili różni ludzie: celnicy i żołnierze, dopytując się: Co ma-

my zrobić, aby się zbawić? Jan im odpowiadał szczegółowo (por. Łk 3, 1-14).

Możemy dziś pytać, co mamy zrobić, aby i siebie i Ojczyznę naszą wyciągnąć z sytuacji trudnej, w jakiej się znajdujemy. Tak dużo się teraz o tej sytuacji pisze; ukazują się coraz lepsze artykuły. Aż człowiek dziwi się nieraz, że tak dużo było w Polsce mądrych ludzi, którzy dotychczas milczeli, aż nagle znaleźli w sobie przecenne wiadomości, które dzisiaj chcą uruchomić, abyśmy wiedzieli, którądy prowadzi droga wyjścia. Sumienie zawodowe. Trudno mówić o poszczególnych elementach tego sumienia. Człowiek bowiem jako osobowość rozumna i wolna, człowiek wychowany, kształtowany rodzinnie, narodowo, kulturalnie i religijnie, wszystkie te wartości przenosi na teren swojej codziennej pracy zawodowej.

Ongiś myślano, że wystarczy być sprawnym rzemieślnikiem, kompetentnym fachowcem. Dzisiaj uważa się, że do wszystkich rodzajów kompetencji trzeba dołożyć jeszcze pion moralny człowieka. Kiedyś uważało się, że ekonomia sama w sobie, ze swoimi — jak się mówiło — naturalnymi prawami, zapewni należyte funkcjonowanie gospodarki narodowej. Dziś już uważa się inaczej. Nie wystarczy sama ekonomia, konieczny jest i w tej dziedzinie życia ład i porządek moralny, konieczne jest poczucie więzi społecznej i świadomość wspólnoty, o której mówi nam Pismo święte: "Jedni drugich brzemiona noście i tak dopiero wypełnicie Zakon Pański".

Rozważmy, że nieustannie korzystamy z owoców pracy ludzkiej. Wszyscy, jak tu stoimy, nie możemy powiedzieć, że jesteśmy tak samowystarczalni i autonomiczni, że nic nas nie obchodzą inni ludzie. Przecież tyle im zawdzięczamy i tak jesteśmy od nich uzależnieni!

Kiedyś, prowadząc podczas wizytacji katechizację w parafii, zapytałem dzieci: ile rąk ludzkich pracowało na to, ażeby was ubrać? Rozwinęła się niezwykle ciekawa, pełna pomysłowości rozmowa. I ręce tatusia, i mamusi, krawca, rolnika, i pracownika w magazynie. Dzieci odszukały, ile rąk po nich "chodzi". Prawdziwie

jesteśmy spowici dłońmi ludzkimi. Jesteśmy niejako otoczeni, wspierani mocą innych, jak gdyby cały nasz organizm przenikały obce energie. Przecież gdyby nie pomoc człowieka i setek ludzi, nikt na ten mróz nie mógłby tu przyjść, na spotkanie z biskupem. Wszystko co mamy — choć i sami pracujemy, choć nam się to należy — jest w ogromnej mierze owocem pracy innych ludzi. My korzystamy z pracy innych. Oni korzystają z naszego trudu. Mówi się krótko w prawie: jest to tak zwana sprawiedliwość zamienna. Ty mnie świadczysz to, ja tobie coś innego. Moja praca jest potrzebna setkom ludzi, praca setek ludzi potrzebna jest mnie. Moja osobowość musi świadczyć innym, bo setki i tysiące świadczą mnie. W skali kultury narodowej świadczą nam też dzieje minione przeszłych pokoleń i wysiłek twórców dzisiejszej kultury. W skali zwykłego codziennego zaopatrzenia świadczą nie tylko nasi rodzice, podający nam kawałek chleba czy talerz zupy, ale cały olbrzymi aparat gospodarczy Narodu. Trzeba o tym pamiętać.

Oto sprawiedliwość zamienna — to nie tylko rozdzielcza — ale ta, która nakazuje nam, abyśmy wzamian za owoce pracy innych, świadczyli swoją własną pracą, na miarę naszych właściwości, kompetencji, zalet moralnych i zawodowych. Tak powstaje organizm pracy zawodowej. Nazwano to w teorii doktryn społeczno-ekonomicznych korporacjonizmem. Jest to praca organizowana niejako na wzór ludzkiego ciała, w którym jedne członki mają staranie o inne, jak pięknie nam to wyłożył święty Paweł w I Liście do Koryntian (1 Kor 12, 12-31). Jest to olbrzymi temat moralności zawodowej, która nas zobowiązuje.

Podobne zasady obowiązują nas, gdy chodzi o własność prywatną. Chociaż byśmy byli należycie uposażeni, może dzięki naszej osobistej pracy, pamiętajmy, że przy największym nawet wysiłku osobistym musimy korzystać z pracy innych. Dlatego też i owoce pracy, czyli nasza własność, nie ma wymiaru własności absolutnej. I to nie tylko dlatego, że nie jesteśmy pewni jutra, ale także dlatego, że chociaż dla ładu społecznego niezbędne jest

posiadanie prywatne, jednak zawsze trzeba się liczyć z tak zwanym użytkowaniem wspólnym, co ma szczególnie doniosłe znaczenie w sytuacjach trudnych. Weźmy na przykład zagadnienie zaopatrzenia społecznego — czy nie należałoby pomyśleć o dawnej starochrześcijańskiej zasadzie: posiadanie prywatne, użytkowanie wspólne. Pod tym kątem trzeba spojrzeć na wszystkich ludzi potrzebujących pomocy, zwłaszcza na dzieci licznych rodzin i matek osamotnionych. Tak też trzeba by spojrzeć na potrzeby ludzi starych, pozbawionych opieki swoich dzieci. Tym ludziom należy się od nas pomoc.

Nasza praca — jak to już było powiedziane — jest służbą społeczną. Dzisiaj jest ona za bardzo zetatyzowana i zekonomizowana. Człowiek pracuje, bo ma etat, lub też nie pracuje. Człowiek pracuje dlatego, że tworzy jakieś dobro ekonomiczne. Pamiętajmy jednak, że praca służy nie tylko wytwarzaniu dóbr, ale i naszemu rozwojowi osobowemu. Praca jest też służbą społeczną. Tak pięknie mówi na ten temat Ojciec święty w swoim Orędziu na 14 "Dzień Pokoju" (1 I 1981).

Doniosłe znaczenie dla owocności pracy ludzkiej ma na pewno dobre kierownictwo. Ale najsprawniejsze nawet kierownictwo nie zastąpi postawy moralnej człowieka pracującego, poczucia obowiązku społecznego, jak również znaczenia inicjatywy prywatnej. Przez to może wzrosnąć w nas poszanowanie dla dóbr wypracowanych przez ludzi, które symbolizuje chociażby kawałek chleba.

Przypomnę słowa Norwida, jakie on zapisał pod skromnym tytułem: "Moja piosenka":

"Do kraju tego,
gdzie kruszynę chleba
podnoszą z ziemi
przez uszanowanie
dla darów Nieba...
Tęskno mi, Panie".

Ta Norwidowska tęsknota, pełna szacunku dla owoców pracy ludzkiej, niechby się w nas rozwinęła, ożywiła i spoczęła u podstaw tego, co nazywamy sumieniem zawodowym, etyką zawodową, etyką pracy, obejmującą dziś tyle najrozmaitszych działań pracy, życia i współżycia na co dzień.

Sumienie obywatelsko—polityczne

Jasna rzecz, że sumienie obywatelsko—polityczne nie powstaje gdzieś na skale, nie spada z nieba, ale wypracowuje się w osobie ludzkiej, w człowieku, w istocie rozumnej, wolnej i miłującej, wychowanej w rodzinie, posiadającej odpowiednie walory obywatelskie, społeczne, kulturalne, zawodowe, oraz zrozumienie, że "bonum reipublicae suprema lex esto" — "dobro Rzeczypospolitej jest dobrem najwyższym".

Co to znaczy "bonum reipublicae"? — To znaczy dobro obywateli, dobro każdego człowieka w Ojczyźnie, w Narodzie i państwie. To znaczy też — prawa obywateli, o których tak często mówiliśmy. Przypomnę choćby to, co było powiedziane przed rokiem właśnie z tej ambony, także w dniu 6 stycznia.

Dobro obywateli — to takie ukierunkowanie do człowieka, by go ukochać. Ojciec święty powiedział, że cały Kościół jest ukierunkowany na człowieka. I nie może być inaczej, bo sam Chrystus jest ukierunkowany na człowieka — "dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba (...) i stał się człowiekiem".

Prymat człowieka — to sprawa wszystkich zobowiązująca. W tym ogromnym "bogatym złożu narodowym", jakim jest Naród polski, każdy człowiek musi być ukochany. I to nie tylko uczuciowo i nastrojowo, ale czynnie, w służbie, w gotowości niesienia mu pomocy. To jest właśnie to "bonum reipublicae". Ono nie wisi gdzieś w powietrzu. "Dobro Rzeczypospolitej" jest w Was, Dzieci Boże, w każdym z Was — w twojej żonie, w twoim mężu, w twoim

synu czy córce, w tych maleństwach, które patrzą na ciebie ufnymi oczyma. A iluż ludzi, nie tylko niemowląt i dzieci, patrzy na nas tak ufnie! Czy możemy ich zawieść? To zobowiązuje nas wszystkich.

Straszne słowa można wyczytać we wspomnianym Orędziu Ojca świętego Jana Pawła II na "Dzień Pokoju". Ten przerażający dokument został ogłoszony w naszej prasie. Dlaczego przerażający? Bo wykazuje, że wiek XIX i XX przyczyniły się do tego, iż rozwinęła się nieufność do człowieka. Największym wrogiem władzy stał się obywatel. Dlaczego tak się dzieje? Bo obywatel został okradziony ze swoich praw i zniechęcony do pełnienia obowiązków. Dlatego powstały państwa tyranów. Szczególnie wiek XX stał się przedziwną sceną powstawania i upadania państw tyrańskich, które można nazwać zorganizowanym więzieniem.

Orędzie przypomina: Władza jest służbą, władanie to znaczy służenie. Pierwsza miłość władcy — to miłość ku tym, nad którymi władzę sprawuje. Gdyby tak było, gdyby ta wielka prawda chrześcijańska nareszcie weszła w życie, gdyby władza była moralna, gdyby zasady urzędowania kierowały się etyką chrześcijańską, jakże inaczej wyglądałoby życie i współżycie, praca i współpraca. Tymczasem staliśmy się świadkami działania tylu państw tyrańskich, gdzie mowa do obywatela wyraża się w tonie prokuratorsko — policyjnym. Ileż jeszcze i dziś jest więzień, z których możnaby wypuścić prawie wszystkich ludzi bez orzeczeń sądu, bo cierpią tam za takie czy inne poglądy bądź przekonania polityczne, za takie czy inne spojrzenie na życie i funkcjonowanie społeczności. W ilu państwach dzieje się to właśnie aktualnie, dziś!

Czytałem niedawno książkę Polki, która wzięta do więzienia i wywieziona z kraju w roku 1940, wróciła do Ojczyzny dopiero w roku 1956. Na szczęście odnalazła swoje dzieci, z którymi razem ją wywieziono. Ale odnalazła je nie w Ojczyźnie. I pytanie — dlaczego? Dlaczego? W imię jakiego przestępstwa?

Mój towarzysz więzienny, skazany na 10 lat, otrzymał od swojego stryja z Ameryki list z zapytaniem: Powiedz mi, coś ty ta-

kiego zrobił, że jesteś skazany na tyle lat? ... I co miał odpowiedzieć? — Że inaczej myślał, że gorliwie pracował, że służył młodzieży? Co miał powiedzieć?

Władza nie może być tyranem, a państwo nie może być zorganizowanym więzieniem. Musi się wypracować sumienie obywatelsko — polityczne. Wtedy człowiek wie, że ma swoje obowiązki w Ojczyźnie, w Narodzie i w państwie, bo i jemu służy Naród i państwo. Podobnie jak ma obowiązki w Kościele, bo i Kościół mu służy.

Mówimy tyle o tak zwanej demokratyzacji życia. Miałbym odwagę powiedzieć: Jeżeli demokratyzacja życia zatrzymała się na pierwszym elemencie tego słowa "demos" i udręczała człowieka, to dzisiaj trzeba mówić raczej o humanizacji życia, zgodnie z Ewangelią. W Credo mówimy o Chrystusie: "Propter nos homines et propter nostram salutem descendit de coelis (...) et homo factus est" — "dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba (...) i stał się człowiekiem". Jego gorącym pragnieniem jest, aby każde dziecko Boże stało się w pełni człowiekiem. Sprawiają to osobiste właściwości człowieka, dary rozumu, woli i serca, pomaga też wychowanie, przygotowanie do życia — to, co człowiek bierze z rodziny, z narodu, z pracy zawodowej i z dobrze zorganizowanego życia państwowego. To wszystko nam pomaga, aby zgodnie z programem Chrystusa, każdy z nas stał się człowiekiem. A więc humanizacja życia: życia naszego osobistego — wybaczczone że powtarzam — humanizacja życia rodzinnego, domowego, humanizacja wychowania, humanizacja naszego życia narodowego, zawodowego i politycznego.

Takiej oto światłości oczekujemy i wołamy tak jak wołał prorok nad Jerozolimą — "Surge, illuminare Ierusalem, quia venit lumen tuum". Powiem w zastosowaniu do nas: "Wstań i oświeć się Warszawo, bo przyszła światłość Twoja!" To jest Epifania roku 1981 w Warszawie, w Polsce. Niech umocni się w nas wrażliwość na sumienie człowieka, na sumienie rodzinne, narodowe, zawodo-

we, polityczne. A wtedy nastąpi odnowa. Zależy ona od każdego z nas.

Niech Dobry Bóg, Najmilsze Dzieci Boże, w tym Nowym Roku pielęgnuje w Was tę nadzieję i niech jej sprzyja wasza dobra wola, wasze serca i umysły, całe życie rodzinne i narodowe.

To są życzenia waszego biskupa, które składa on każdemu z Was tu obecnych i waszym rodzinom oraz całej Ojczyźnie i Państwu. Amen.